

Wyróżnienie
Autor: **Dominika Sztonyk**
Nauczyciel: **Pani Hanna Sztuka**

Szkoła Podstawowa Nr 34 w Toruniu
im. T. Halika
ul. Włocławska 237/239
87-100 Toruń

IV edycja konkursu „Mój ojciec – dobrze być razem”

*„...Ręce Twoje spracowane przytulały biedny lud.
Opatrując krwawe rany, darowały serca cud.
Bo nie trzeba wielkich rzeczy, ani kazań wzniostych też,
by być dobrym, doskonałym, trzeba tylko po prostu chcieć”.*

(fragment Hymnu na cześć o. Mariana Żelazka)¹

„Bapa”²

Długo zastanawiałam się o czym napisać w tym roku. Rok temu napisałam pracę o moim tatusiu, więc tym razem chciałam podejść do tematu znacznie szerzej – globalnie, znaleźć wzór ojca do naśladowania.

Kiedy otrzymałam od dyrektora Muzeum Misyjno - Etnograficznego Księży Werbistów w Pieniężnie miesięcznik „Misjonarz”, wydany z okazji setnej rocznicy urodzin ojca Mariana Żelazka, postanowiłam, że tematem mojej pracy będzie właśnie ten cudowny człowiek, który walił mury podziałów i kruszył kamienie w ludzkich sercach, ojciec opuszczonych.

W „Misjonarzu” znalazły się artykuły, w których Ojca Mariana nazwano samarytaninem dwudziestego wieku, człowiekiem dialogu, misjonarzem z krwi i kości. Uznawany był za świętego, bo dobrym życiem opowiadał o Bogu. Był ojcem dla tych, którzy zostali wykluczeni ze społeczeństwa. Nie miał swoich dzieci, ale ojcowską opieką otaczał wielu chorych, upodlanych i sponiewieranych. Dawał przykład swoim życiem, bez słów, kazań i nauk katechetycznych.

Był siódmym dzieckiem z szesnaściorga w swojej rodzinie. Wielki szacunek do życia i rodziny wyniósł z domu. Będąc dzieckiem, w sklepie kolonialnym ojca przypatrywał się firmowym puszkom, z których uśmiechały się do niego twarze Murzyniątek i migotały turbany jeźdźców na wielbłądach. Kuszące, dalekie, nieznanne... Czy unoszące się wtedy aromaty kawy, cynamonu i cytryny dały początek marzeniom małego Mariana o egzotycznych wyprawach?

Wstąpił do zakonu Werbistów w Górnej Grupie, położonej w naszym województwie kujawsko-pomorskim. W czasie II wojny światowej wraz z innymi klerykami został przewieziony

¹. „Misjonarz” nr 1/2018, str. 24,

². w języku malajskim – ojciec,

do obozu w Dachau. Ciężko pracował w kamieniołomach w Gusen. Wtedy właśnie napisał: „Chciałem zawsze, choćby na czworakach, wyjść z tego grobu obozowego i zostać misjonarzem. Ile razy jeden z moich kolegów seminaryjnych umarł w obozie, biorąc ze sobą do obozowego krematorium niewypełnione pragnienie zostania kapłanem misjonarzem, stawałem się jakby spadkobiercą i jego powołania”.³

Po wyzwoleniu ojciec Marian kontynuował naukę na Papieskim Uniwersytecie w Rzymie i tam w 1948 r. przyjął święcenia kapłańskie. Zgłosił się jako ochotnik na wyjazd do Indii. - „Na stacji kolejowej czekała na mnie duża grupa chłopców, wykrzykując raz po raz w swoim języku – Nowy Ojciec. Bardzo chciałem powiedzieć im coś ciepłego, ale nie znałem ich języka, ledwo mówiłem po angielsku”⁴ - czytamy we wspomnieniach ojca Mariana.

I tak „Nowy Ojciec” trafił do Puri, świętego miasta hinduizmu. Model życia mężczyzny-ojca w tym kraju dzieli się na cztery etapy: etap ucznia, etap pana domu, etap leśnego pustelnika i etap ascety. Będąc już po etapie ucznia i pana domu, ojciec Marian postanowił nieść pomoc trędowatym w leprozorium i przywracać im poczucie godności. W swojej leśnej pustelni troszczył się o tych zepchniętych na margines ludzi, nazywanych potępionymi. Z ojcowską czułością przemywał rany na rękach i stopach trędowatych. Pochylał się nad opuszczonymi, nad tymi, obok których inni przechodzili z pogardą.

Zorganizował małą mobilną klinikę medyczną, w której opatrywano chorych. Uruchomił kuchnię miłosierdzia, w której potrzebujący mogli zjeść ciepłe posiłki. Kiedy zauważył, że dzieci z rodzin dotkniętych trędem nie mogą chodzić do szkół, postanowił wybudować dla nich nową. Potem powstały pierwsze domki dla trędowatych, a ośrodek został nazwany „Przedsionkiem Miłosierdzia”. Chorzy, którzy mieli na tyle sił, pracowali w krawiectwie i tkactwie, wytwarzali cegły, sznurki z juty, hodowali drób, zajmowali się uprawą owoców i warzyw. Nie musieli już zebrać i mogli zapracować na jedzenie i lekarstwa. Ojciec Marian nie wstydził się prosić. Pomagał mądrze.

- „My nie chcemy ich od siebie uzależniać, chcemy im otworzyć drzwi”⁵ - mawiał.

Był jak ojciec, który nie wyręcza, ale prowadzi. W „Przedsionku Miłosierdzia” niedotykalni mogli poczuć, że są kochani.

Ojciec Marian najbardziej cenił sobie jednak to, że przez swoich podopiecznych nazywany był pieśczośliwie „Bapa”, co oznacza ojciec. Ci, którzy go znali mówili o nim krótko, „człowiek posłany przez Boga”. Był niezwykle cierpliwy i wyrozumiały, zawsze pogodny i uśmiechnięty. Jego otwarta postawa pozwalała mu na dialog z każdym człowiekiem, bez względu na jego wiek, pochodzenie i religię. Sam „Bapa” często powtarzał, że najwięcej można osiągnąć tylko dobrocią

³. <http://www.idziemy.pl/kosciol/pieklo-go-nie-zmoglo>,

⁴. <https://wiadomosci.onet.pl/religia/owieczki-ojca-mariana/>,

⁵. „Misjonarz” nr 1/2018, str. 23,

i miłością. Tą dobrocią i miłością obdarowywał wszystkich. Miał stary adapter i dużo winylowych płyt z ulubionymi pieśniami powstańczymi i ariami z oper Moniuszki. Wieczorami słuchał muzyki i śpiewał z wykonawcami. Miał silny, piękny głos. Przypomina mi mojego tatusia, z którym bardzo lubię śpiewać, szczególnie na huśtawce w naszym ogródku.

Etap ascety osiągnął ojciec Marian powołując Centrum Duchowości – miejsce poszukiwania wewnętrznego pokoju, miejsce rozwoju duchowego. Troszczył się więc nie tylko o problemy ciała, ale też o realizację drogi duchowej swoich dzieci.

Ojciec Żelazek wielokrotnie otrzymał prestiżowe nagrody, był nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla. Obecnie trwa w Indiach jego proces beatyfikacyjny.

Był ojcem i nadzieją dla najbiedniejszych z biednych. To właśnie w Puri, w ośrodku, który założył dla dotkniętych przez trąd, nazwano go „Ojcem Trędowatych”. Pokazywał bezinteresowną miłość, uczył zgody, troszczył się o sprawiedliwość. Dzięki niemu ludzie zrozumieli, że trzeba sobie wzajemnie pomagać, że każdy potrzebuje drugiego.

„Bapa” pozostał na zawsze w sercach ludzi, swoich dzieci.

Bardzo wzruszyła mnie jego ojcowska postawa. Znajduję wiele jego cech w moim tatusiu: zawsze obecny i pomocny, akceptuje moje słabości, prowadzi, ale nie wyręcza. Mój tata jest też bardzo pracowity, troszczy się o wszystkie potrzeby mojej rodziny, moje i mamy.

Uważam, że wielu ojców zasługuje na to, jak mój tatuś i ojciec Marian, żeby wołać do nich kochany „Bapo”!

„Senat Rzeczypospolitej Polskiej zwraca się z apelem do wszystkich środowisk twórczych i edukacyjnych w Polsce, ażeby czerpiąc ze szlachetnego wzoru o. Mariana Żelazka SVD, upowszechniały postawę życzliwej otwartości wobec innych kultur i religii, postawę budowania zgody i zrozumienia w wielkiej rodzinie człowieczej”⁶

(Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 lutego 2007 r. ogłoszona w „Monitorze Polskim”)

⁶. <http://www.chludowo.werbisci.pl/biuro-misyjne/ojciec-marian-zelazek/>.